

wiejskie.



„Hauptschule in Buczacz“. Jakim to językiem pisane, nie wiadomo, w każdym razie przypuszczać należy, że musi to być jakaś »rajtszula« do tresowania osłów w kierunku Czy to niedbalstwo czy też lojalizm, posunięty wobec ustaw konstytucji trochę za daleko?

Kwestja piwna! Jedno z pism podało wiadomość, że browarnicy lwowscy zawarli między sobą kartel, podzieliwszy miasto między siebie. Szkoda, że tak nie jest, gdyż kartel taki wpłynąłby na powiększenie się ruchu w naszym mieście. Ktoby z ulicy Kochanowskiego chciał piwa Kiselki, musiałby pędzić na Żółkiewskie, komu z Żółkiewskiego smakowałoby piwo Kleina, musiałby rznąć na Pohulanek itd. Zarobiłyby na tem tramwaje, dorożki i szewcy i podniosłyby się tym sposobem dobrobyt w naszym mieście.

Tymczasem jak się dowiadujemy kupcy korzenni we Lwowie zawarli między sobą kartel, żeby do wina nie dolewać wody ani spirytusu. To na ruch w mieście wcale nie wpłynie.

Słyszymy często o bezgranicznych nieszczęściach! Wierutne głupstwo! Prosimy pokazać nam człowieka któremby w razie największego nieszczęścia ból zębów sprawiał rozrywkę.

Stryj 20 lipca.

Co niedzielę Stryj się pali
Gwałt, alarmy, bicie w dzwon,
I płaczliwo — melodyjne
Leci „aj waj“ ze wszech stron...

Apetytu nikt na pożar
Jako żywo nie ma tu,
Chcielibyśmy noc choć jedną
Spokojnego zażyć snu...

Więc się wstrzymaj z eksplozjami
Gdy się lękasz boskich kar,
Przez waszeci nie chcem z dymem
Pójść *da capo* panie Ja...
(śnie wielmożny aptekarzu!).

em. hr.

Scherzo.

Wyjdź-że panienko, wyjdź bladolica
Zobacz-no, lato już!..
Śliczną pogodą świat się zachwyca,
Na bruku turkot — pełna ulica —
Wyjdźże panienko, wyjdź bladolica,
A pelerynkę włóż!

Z mamą pojedziesz, dziewczę do parku,
Wszak grosz na fiakra masz!
Weźmiesz tam udział w panien jarmarku,
Wszak masz ty dziewczę głowę na karku!
A więc gdy jechać będziesz do parku
W uśmiech swą przybierz twarz...

Rózo salonów w tak ważnej chwili
Pamiętaj o tem wciąż,
Co ci już tyle razy mówili,
I co ci serce szepeje w tej chwili,
Iż w pośród tłumu miejskich motyli
Może się znajdzie... mąż.

u.

Iskierki.

U wróżki. — Tak, tak do osoby przyjdzie niezadługo młody piękny chłopiec...

— A nie możnaby się dowiedzieć o której godzinie?

W miódowym miesiącu. — Jak ty, mój drogi, mogłeś dawniej żyć bezemnie?
— Taniej.

U malarza. — Ile będzie kosztował mój portret, mój własny portret, panie artysto? Ja płacę gotówką — mówi bankier.

— Pięćset reńskich.

— Pięćset reńskich?

— Tak.

— A nie możnaby mnie wymalować tańszymi farbami?

Bibi. Jag.

Na rybach. — Czemuż ty wędki nie wyciągasz? Widzisz przecie, że ryba na haczyku się targa.

— A to co z tego? Czekałem na nią dwie godziny, niech ona teraz na mnie poczeka.

Przyczyna. — Dlaczego ty becysz Stasiu.

— Bo mi włosy ostrzygli.

— No przecież cię nie boli?

— To też właśnie, bo mi mama powiedziała, że jak będzie boleć, to dostanę cukierków.

Godzien litości. — Zlituj się pan, mam sześcioro dzieci

— Nic nie dam.

— Teściową jeszcze mam w domu.

— Nieszczęśliwy! Masz, masz!

Na ulicy. — Taki młody człowiek i żebrze!

— Zmiłuj się pan, cóż ja temu winien, że nie urodziłem się pięćdziesiąt lat wcześniej.

Poprawka. — Po raz pierwszy widziałem wczoraj pańską żonę. To twarz typowa.

— Powiedz pan raczej ksantypowa.